

PIOTR WEISER

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

„Wy nadmiarem prorocstwa więcej szkodzicie, niż pomagacie”. Żydzi Wańkowicza

1.

Żyd. Tajemnicze to zagadnienie zgłębiał Wańkowicz od dzieciństwa. Może od pamiętnej chwili, kiedy spojrzał na Srula. Wynędzniałego pachciarza w chałacie poznał w rodzinnych Nowotrzebach. Kim jest Żyd? – pytał. Żyd stąd albo skądś? Żyd swój albo cudzy? Żyd daleki, Żyd bliski? Owszem, problem pozostaje złożony. Jest bowiem wyznawcą i wolnomyślicielem, kramarzem i plutokratą, fabrykantem i filantropem, liberałem i komunistą, jest zarazem neurastenikiem i psychiatrą. Kłopot dodatkowy widział w Żydzie nazywanym „polskim”: zbyt liczny, zbyt ruchliwy, zbyt zaradny. „Kto wie, gdyby was wszędzie było pół procent na drożdże światowe, żałowałbym bardzo waszego wyniesienia się z Europy, gdyby miało nastąpić” (Wańkowicz 2011: 90).

Kim więc był taki Żyd? Odpowiedź dawał Wańkowicz prostą: jest Żydem mieszkającym w Polsce, jeśli tu pozostał, albo Żydem pochodzącym z Polski, jeśli ją zostawił, wyjechał za ocean albo prosto do Palestyny. Przestrzeń to jedyna kategoria, do której przypisał go pisarz. Nie włączał Żyda do społeczeństwa jako wspólnoty i nie przyznawał mu obywatelstwa jako tutejszemu. Byłoby to może ważniejsze z jego twierdzeń na temat polskich Żydów: oto polscy Żydzi nie istnieją. Mógłby je jeszcze zawiesić, przemyśleć, gdyby poszedł do Tuwima. Upraszał go kiedyś o retoryczną przysługę żydowski wygnaniec, niemiecki dramaturg spotkany na jakimś kongresie w Ameryce. „Ścisnął mnie kurczowo za ramię: niech pan mu powie, żeby za nic

w świecie, mimo wszystko nie emigrował, bo wówczas się skończy” (Wańkowicz 1972: 464)¹.

Wspomniana relacja o pachciarzu niejedno powie o Wańkowiczu. Rzecz działa się we dworze, na którym się wychował. Dwór miał swoje centrum, peryferie oraz swojego Żyda. Mamy więc jaśniepaństwo, pracowników dworskich, rozmaitych półpoddanych oraz obcoplemieńca Sruła. Odgrywał on we dworze dwie istotne role: gospodarczą jako biedny pachciarz i psychiczną jako relikw przesłości. Kooperant dworu budował na Srułu swoją kresową tożsamość. Raz, że niska pozycja Żyda ograniczała jego – Wańkowicza – indywidualne aspiracje (nie on zajmuje ostatnie miejsce w hierarchii i przecież na nie nigdy nie spadnie), dwa, że obyczaj Sruła wzmacniał pozycję pisarza jako dobrego chrześcijanina. Sam, skoro był ochrzczony, dostąpi zbawienia – Żyd, nawet tak nieszkodliwy, będzie potępiony. „Żeby upewnić się w tych swoich przewagach życiowych i pozagrobowych, należało od czasu do czasu pokpiwać ze Srułka. Zabieg ten potrzebny był dla konkokcji duchowej” (Wańkowicz 2011: 76, por. także 1979: 52).

Na dokładkę zyskiwał więc on prawo do lekkiej kpiny ze Sruła. Właśnie w takiej sytuacji chłopiec, który później to wszystko opíše, spojrzał Żydowi prosto w twarz. Ujrzał zagadkowy, zadziwiająco-niepokojący, lekki uśmieszek. Później będzie po swojemu opisywał inne reakcje Żydów na świat: nieudaną mimikrę, gorzki humor, heroiczny syjonizm. Tamten uśmiech byłby jednak najbardziej wymowny. „Dziecinna intuicją zgadywałem, że Sruł czuje się wiele wyższy ponad tych chamów, którzy swoimi prostackimi pytaniami tykają czegoś niesłychanie delikatnego, niesłychanie skomplikowanego, czegoś, co on, Sruł, zna dobrze” (Wańkowicz 2011: 77).

Przynajmniej jedno umknęło wtedy Wańkowiczowi: że żydowski uśmieszek kierowany był również do wielmożnych państwa, samego centrum prapolskiego dworu, które Srułem poprawiało trawienie kulturalnie. On sam zresztą zagadnienia żydowskie przedstawia czasem konkokcyjnie. Ta jego wyższość – „Żydek”, „Żydka”, „Żydkowski”, „Żydka” „Żydku” – daje do myślenia. Niekiedy

1 Ten destrukcyjny status wygnańca znał Ernst Toller jako uciekający przed nazizmem Żyd: wrogie otoczenie zamienił na dojmująca pustkę wygnania. Dlatego dopytywał o aktualny status Tuwima w ponurym kraju antysemitów. Jakby chciał usłyszeć z Polski dobre nowiny. Zresztą sam ogłosi po angielsku, cztery lata przed samobójstwem ze strachu przed rozpętywaną wojną, że jeszcze niedawno był Niemcem. Zaskakującą okazję do pięknej refleksji Wańkowicz na pewno przegapił. Powód, dla którego „skończyć się wówczas” miałby sam Tuwim, również. Bo zostałby oderwany od ojczystego języka? Czytelnika? Krajobrazu? Bo poszedłby samotny na nędzne wygnanie? Polski reportażysta na dobrą sprawę mógłby je uważać za sposób ocalenia wolności Tuwimów.

miał obnażać wady Polaków, poszlachecki zespół przypadłości nazywając kundlizmem. Dużo mówił tu dobór słów. Przykłady języka codziennego deprecjonującego rozmaitych Polaków: lekarz to łapiduch, urzędnik – urzędas, aptekarz – pigularz, wydawca – wydławca, nakładca – nakradca, kucharka – garkotłuk, pisarz – gryzipiór. „Wytworzyliśmy bogate słownictwo pogardliwych słów”. Tamta językowa diagnoza pominęła jednak „Żydka” (Wańkowicz 1991: 98).

Wkrótce dorastający szlachcic, który zamieniał Kresy na centralną Polskę, zobaczy na własne oczy kraj tysięcy urodzonych tu Żydów: odtąd będzie ich spotykał często, będą go zastanawiali, irytowali na różne sposoby, będą mu imponowali, później okażą się także tematem jego tekstów. Pozostaną zarazem Żydkami. Przekonania o rzeczach żydowskich Wańkowicz w zasadzie odziedziczył: po dworskich protoplastach, którzy definiowali prawa społeczne, i po miejscowych patriotach, którzy uwznioślali konkretny naród. Kiedy wyszedł z dworu, wziął ze sobą traktament, pragmatykę stosowania hierarchii społecznej, kiedy przybył do kraju – zastał tu ostry nacjonalizm. Odtąd jego dworem byłaby cała Polska; z traktamentem jako formą, z nacjonalizmem jako treścią. Także tu mogliby miejscowi Żydzi wchodzić najwyżej do sionek.

Przeludnienie nadwiślańskich sionek prowokowało Wańkowicza, ale programu żydowskiego nie stworzył. Głośno apelował najwyżej o żydowską emigrację z Polski. Niejedno o poglądach reportera powie urzędowe spotkanie w Stołpcach. Siedzą starosta, Wańkowicz, petenci Żydzi. Miejscowi syjoniści zgłaszają zamiar oprotestowania brytyjskiej polityki wobec Palestyny. Przychodzą więc do starosty po zezwolenie na wiec. Oficjał z wprawą uruchamia retorykę spławiania z gabinetu natrętnych Żydów. Wiec? Nie może być z syreną, bo „syrena straszy”. Nie może być o szóstej, bo „sklepy otwarte”. Nie może być z petycją, bo „polityka polska”. Anglia pozostaje sojuszniczką odrodzonej Polski. Wańkowiczowi urzędniczy sarkazm przedstawiciela Rzeczypospolitej wielce imponował, tymczasem pisarz zaoponował. „Ja bym dodał im jeszcze orkiestrę strażacką, żeby głośniej było słyhać w Warszawie. Jak chcą jechać, to po co pan ich chce gwałtem zatrzymywać” (Wańkowicz 2011: 178).

Takim sposobem chciał Wańkowicz urządzać nową Polskę (choć nie jako polityk organizujący nagonkę, ale raczej jako krytyk diagnozujący sytuację). Ogląda więc z niechęcią wychodzących z sieni polskich Żydów: tych zbyt licznych, zbyt ruchliwych oraz zbyt zaradnych. Niepodległy kraj pozostawał dla Wańkowicza masą upadłościową. Najbardziej bodaj deprymował go kontrast ze stosunkami panującymi na Zachodzie: tam „pożyczki” – porównywał – tu „dywersja”, tam „reparacje” – tu „sowieci”, tam „przemysł” – tu „grabieże”. Wśród owych nieszczęść społecznych umieszczał również Żydów: „Przemysł

w obcym ręku, nieprzewarstwienie wewnętrzne, osiemset tysięcy Niemców i trzy miliony Żydów” (Wańkowicz 1991: 80).

Tych parę milionów fatalnie wpływa jednak na losy Polaków. Pisarz stawiał niekiedy odważne tezy dotyczące społecznej historii Polski. Fragmentem tej ciekawie wymyślonej historiografii Wańkowicza był wspomniany kundlizm poszlachecki. Określił on zarazem społeczne znaczenie Żydów na ziemiach polskich: jako błąd dziejowy albo brak społeczny. Jeden detal tego kundlizmu w Polsce miałby tutaj znaczenie: brak przepływów w miejscowym społeczeństwie. Nieokreślony w szczegółach proceder miał spełniać u Wańkowicza elementarne cele: stworzyć nowoczesny naród, potem nowoczesne państwo. Owszem, były góra, czyli „naród szlachecki”, oraz doły, czyli „naród chłopski”, za to „nie było mieszczaństwa, przez które idzie fluktuacja żywych sił z dołu w górę. Wiele wygodniejsi dla szlachty byli Żydzi, których można było krócej trzymać niż mieszczaństwo” (Wańkowicz 2011: 105).

Słowem: istnieją dwa narody polskie, między którymi wyrasta żydowska „ściana”, hamując ich istotny rozwój. Takie właśnie znaczenie Wańkowicz przypisuje polskim Żydom. Faktura ściany mało go obchodzi, widział może, że kruszeje, może chciał, by kruszała, napisy na ścianie mija obojętnie – jidysz to pokraczny żargon, powtarzał za purystami, koszer to niestrawne absurdy. Ściana ta byłaby raczej grożącą zawaleniem przeszkodą oszpecającą przestrzeń każdej kolejnej Polski. „Nie mam słów na zmierzenie krzywdy duchowej, którą żydowska obecność w Polsce przynosi. Nie myślę, żeby obecność ta znikła, i poczynam was nienawidzić w codziennym życiu polskim” (Wańkowicz 2011: 202).

2.

Trudno chyba o bardziej stanowczą, bardziej druzgocącą opinię o Żydach. Widać ich obecność to jednak coś więcej niż stanie na drodze do zamożnej Polski. Długo opanowany i coraz bardziej znany pisarz wyraźnie straci teraz nerwy: od pretensji (przeludnionych sionek) przejdzie do oskarżeń (niezmierzonych krzywd). Obcość byłaby odtąd pierwszą kategorią opisującą status polskich Żydów. Żyd z filakteriami jest obcy z żelaznej zasady (choćby był stąd, przypisany ziemi, rzadko był swój – wręcz wyjątkowo). Żyd w leninówce jest również obcy – z wyboru. Jednocześnie obcość wyznaczała według Wańkowicza obszar rozleglejszy, bo stanowczo odrzucał on asymilację – i jako możliwość dla Żydów, i jako coś przydatnego dla Polski. Oceniał ją językiem syjonisty, dodawał oryginalne metafory, zaliczał do absurdów galutu. Jej powód stanowiłby charakterystyczny dla Żydów „punkt żydowski”. To cecha należąca do samej natury Żydów. Owszem, noszą ją – choćby mówili inaczej, jadali co innego, co

innego czytali, nawet wierzyli inaczej – na stałe. Skutek? „Żydzi asymilują się tylko zewnątrz” (Wańkowicz 1991: 30).

Ten punkt wspólny pełniłby u Żydów sprzeczne funkcje: albo pomagał ocalić stare życie, starozakonne, albo utrudniał podjęcie nowego, asymilowanego. Odkąd sięgnąć pamięcią, istniały osoby, które świadomie chciały przestać być Żydami. Byłoby tylko kwestią czasu, kiedy poczują ów uciskający punkt. Próbę asymilacji przekreśli wrogi świat, reszty dopełni charakter Żyda – właśnie „żydowski punkt” (który musi się odezwać), dziwny „fragment duszy” (który nigdy nie zniknie). Opowiadał kiedyś Wańkowicz legendę: mamy porwane dawno dziecko, wynarodowione, chrześcijańskie, obecnie żołnierza carskiej armii. Przypadkiem po latach w nieznanej miejscinie usłyszał on żydowską pieśń z dzieciństwa. Niedługo potem w samowarze pędził bimber w pustynnej Palestynie. „Dźwięknął w nim punkcik żydowski tkwiący w najbardziej zasymlowanym Żydzie i posiadający siłę ziarnka gorczycznego, z którego wyrasta drzewo” (Wańkowicz 2011: 41, 181).

Wtedy również określił Wańkowicz etiologię obcości Żydów. Najoczywistszą jej przyczyną jest wyrzekanie się odziedziczonych cech. Inaczej mówiąc, im bardziej zaprzeczają sami sobie, tym mocniej czuje to świat, im mocniej świat to czuje, tym większa przed nimi obawa – związana z pochodzeniem, wychowaniem, tożsamością. Unikał jednak pisarz wyjaśniania klęski samej asymilacji: czy powoduje ją wrogość „narodów gospodarzy”, pragnących posiadać państwa na wyłączność, czy raczej to nieustanne „przenikanie intruzów” aspirujących do wspólnej własności? Słowem: „czy przyczyna tych niepowodzeń tkwiła w świecie otaczającym Żydów, czy może w nich samych?” (Wańkowicz 2011: 17).

Chciał zarazem uzasadnić tę historyczną niechęć do asymilacji Żydów. Nigdy nie bierze się znikąd! Historię opowiadał tak, aby pokazać zależności: skoro świat bezradnie bije głową w (żydowską) ścianę, musi kiedyś celnie trafić w (żydowski) punkt. Tylko zdemaskowanie punktów może okiełznać budowniczych ściany. Takiej oto reakcji gospodarzy spodziewają się jednak Żydzi. Regułą ich reakcji społecznych – Wańkowicz powtarzał znaną półprawdę – stanie się niniejszym kamuflaż: „Żydzi próbują się ratować, jak zwykle w historii ratują się słabsi, mimikrą” (Wańkowicz 2011: 54).

3.

Zjawisko nadwiślańskiego antysemityzmu, jego istnienie, uzasadnienie oraz działanie, pisarz przypuszczalnie wołał przemilczeć. Swoje historie o pogardzie do Żydów lokował z daleka od Polski: w Niemczech roku 1879, Francji roku 1894, Austrii roku 1899. Sporo napisał o antysemityzmie w carskiej Rosji. Bawiły go jednak twierdzenia o braku antysemityzmu w przedwojennej Polsce

słyszane od „urzędasów”. „Urzędasami” z sarkazmem nazywał pracowników polskiej propagandowej instytucji rządowej w Jerozolimie. Sam jednak myślał o Żydach mieszkających w Polsce źle. Mniej może o miejscowych, wrośniętych w krajobraz, rozpoznanych w szczegółach – raczej o przyjezdnych. Jakby ostatecznie chciał, wskazując na emigrantów, wyodrębnić też Żydów „swoich”. Potrafił wówczas odtworzyć najwyżej hierarchię obcości: jednej jakoś spolszczonej i drugiej dawno zruszczonej. „Litwak to słowo w Polsce zawierające skondensowaną nienawiść i pogardę”.

...zamykani w spekulacji i oskarżani o spekulację. Wszystko to napisał po przybyciu do Palestyny. Potem, w przeddzień pamiętnej bitwy, widział propagandowe ulotki wymierzone ostrzem w Żydów. Niemcy bez większego trudu rozpoznawali bowiem gusty żołnierzy zgrupowanych pod Monte Cassino: dali rycinę z Żydem, który zrobił na wojnie najlepszy interes („wywołuje wesołość”), oraz z innym Żydem, który trzyma na kolanach jakąś ślicznotkę. „Czy warto za to umierać?” – dopytywali propagandyści. „Warto, cholera!” – odrzekł czytający ulotkę porucznik, waląc „pięścią w stół z całym przekonaniem” (Wańkowicz 1978: 296).

Owszem, czasem krytykował Wańkowicz tępych nacjonalistów – tych od pałki. Miał nawet wystrychnąć na dudka antysemitów „Roli”. Biegli rozbijać krakowski protest Żydów przeciw głośnemu procesowi Menachema Mendela Bejlisa. Bodaj osobiście – uwielbiał takie opowieści – rzecz udaremnił. Wezwał do organizacji parady na okolicznych Błoniach. Wtedy pałkarze zawrócili, widocznie woląc paradować, zamiast okładać Żydów. „Trudno było aranżować kompromitującą bitkę, postanowiłem ich zmamić” (Wańkowicz 1974: 57).

Przypadki antyżydowskich hec komentował jednak pisarz bez jednoznacznego przekonania. Niejedną taką sytuację opisywał jako neutralną, jakby tak właśnie miało być. Weźmy zdarzenie w słynnych Sielcach. Oto pod radziecką egidą nad Oką powstała armia. Znakomicie działał tam połowy konfesor. Ruch w kolejce regulował kandydat na księdza. Nagle dostrzegł on rekruta o wyglądzie Żyda. „Chwycił go za rękaw. – Ty, bracie, do katolickiej spowiedzi się nie pchaj. – Dlaczego nie? Wy to możecie się zaasekurować, a ja nie mogę?” (Wańkowicz 2011: 735).

Reakcja tamtego byłaby dla Wańkowicza zupełnie oczywista: swoim „bystrym okiem” (sam miał takie – też katolik) ujrzał „semicką twarz”, jaką miał Żyd (niekatolik) – więc wypędził go do sieni. Proste?

Interpretację historii europejskich Żydów zawdzięczał Wańkowicz syjonizmowi. Wygnać lata w nabierającej kształtu Palestynie przemieniły pisarza w jego orędownika. Momentami wręcz radykalnego. Dlaczego? – albo z życzliwości wobec Żydów krzywdzonych w Polsce, albo z chęci wypchnięcia z Polski

wszechobecnych Żydów. Owszem, krzywdy traktował jako dowiedzione, dzieje antysemityzmu – chociaż nie polskiego – opisał szczegółowo, wypychać stąd chciałby retorycznie. Jednak wstydlivy dla wielu humanistów status antysemity przypisał sobie pisarz sam, jakby precyzował swoje dotąd dwuznaczne opinie. Przedziwna rozmowa: luty 1942 roku, mandatowa Palestyna. Wańkowicz przedstawia swoje przekonania Abrahamowi Sternowi. Radykał ten widział wrogów syjonizmu w brytyjskiej władzy Mandatu. Więcej jeszcze: antysemityzm uważał za narzędzie mobilizacji Żydów do porzucenia krajów pochodzenia, choćby Polski. Bodaj żadnej postaci nie darzył Melchior podobną atencją: „kogut zapiał w obejściu”, „znów gama wewnętrznych światłocieni rozświetlała jego mowę”, „spogląda prosto w oczy”. Wygląda trochę jak mazurek Chopina – streszczał pierwsze wrażenia. Oto legitymizujący antysemityzm Żyd! Wyczekując kolejnego spotkania, które miałyby się odbyć nazajutrz, Wańkowicz nabierał wątpliwości: cóż tamten o nim pomyśli? „O tym Polaku, który równocześnie podziwia i wielbi Żydów, i mówi, że jest antysemitą” (Wańkowicz 2011: 201)².

Potem próbował skorygować ów oczywisty obraz, powołując do istnienia postać nazwiskiem Hauke – powtarzał on palestyńskie perypetie autora, a zarazem retuszował te staropolskie opinie. Niespodzianie zatem dostajemy dwóch Wańkowiczów: Wańkowicza (potem Haukego) z reportażu, który deklaruje się jako antysemita, i Haukego (dotąd Wańkowicza) z powieści, który robić tego nie zamierzał. Protagonista pominął w powtarzanych dialogach antysemickie kwestie reportażysty – tamto „pocynam nienawidzić” (Żydów). Wańkowicz – Hauke był pewnie antysemitą bez zajądłości, ale Hauke – Wańkowicz stanowił ambitny wzorzec nieantysemity (choć zażartował na temat swoich antysemickich pozycji w kierunku pewnego urzędasza). „Nie był antysemitą ani z wychowania, ani z urodzenia, ani z zainteresowań intelektualnych, ani z otoczenia ziemiańskiego” (Wańkowicz 1989: 239).

4.

Punkty wrodzone kazały Żydom działać radykalnie. Obieżyświat Wańkowicz uznał widocznie uniwersalne aspiracje Żydów: stary mesjanizm, „zapalone przez proroków ognie”, różne rewolucje. Słowem: „koncepcje żydowskie”, światowe. Wtedy to bodaj pierwszy raz docenił powroty na Syjon. Owszem, wygnańczy uniwersalizm uważał za utopijny absurd, nieprzydatny dla Żydów i szkodliwy dla Europy. Nacjonalizm syjonistów stanowiłby zarazem narodowy

2 „Data – mówi bojownik albo terrorysta – początek roku czterdziestego drugiego, wróży, że nasza rozmowa będzie ważna. Pan jest oczami i uszami narodu, w którym żyje trzy miliony Żydów” (Wańkowicz 2011: 122).

egoizm. My mieliśmy iść na Prusy – powiadał – wy wybieracie się za Jordan, ani to oryginalne, ani to praludzkie. „Pan by chciał – spuentował jego rozmówca – żebyście wy wszyscy na świecie zajmowali się swymi egoistycznymi sprawami, a my, żebyśmy wyciągali dla was kasztany z ognia” (Wańkowicz 2011: 90).

...otóż właśnie tego chciał: emigracji z podwarszawskich sionek i kasztanów z jerozolimskiego piachu. Syjonizm miał zazwyczaj dwa pokrewne cele: zakończyć wygnanie Żydów w świecie i potwierdzić znaczenie Żydów w dziejach; nieść wyzwolenie („przetrwanie narodowe”) dla przyjaciół oraz odkupienie („żydowskie koncepcje”) dla ludzkości. Oddzielenie tych wartości od siebie Wańkowicz miał odrzucać: wyzwolenie siebie bez odkupiania reszty jest jałowe, prowadzi do stworzenia kraju pospolitego; odkupienie reszty bez wyzwolenia siebie jest groźne. Mesjanizm, jako myśl stale powstająca u Żydów, musi pochodzić z Palestyny; być propozycją dla świata, ale utrzymaną pod nadzorem. „Nadmiarem proroctwa więcej szkodzicie, niż pomagacie. Tak jak nadmiar drożdży jest szkodliwy dla chleba” (Wańkowicz 2011: 90).

Słowem: o kwestii żydowskiej decydowało nadmierne stężenie proroków w ówczesnej Europie. Nadaktywność kulturowa tego żywiołu – zbyt liczny, zbyt ruchliwy, zbyt zaradny – zaczęła wstrząsać Wańkowiczem. Niezłe obeznany z socjologiami Hauke mówił o katalizatorze – otóż funkcję tę pełni rozproszeni po świecie Żydzi. Panującym narodom, mniejsza o szczegóły, katalizacja szkodzi. „A cóż to jest?” – pytał ksiądz Wróbel. „To jest taki tajemniczy czynnik, który z dwóch elementów robi trzeci, sam nie ulegając syntezie” (Wańkowicz 1989: 83).

Informacje o „rzeczach żydowskich” czerpał Wańkowicz również z obserwacji. Owszem, oceny dziedziczył (traktament, nacjonalizm), ale życie dostrzegał. Rzadko wchodził w relacje z polskimi Żydami. Zdarzało się to niekiedy – w kraju, Ameryce, na Kubie, w Meksyku, w cieniu Palestyny. Różnie zarazem, zależnie od miejsca, traktował Żydów: w Polsce ich podglądał, oceniał, osądzał, w Palestynie – napotykał, w Polsce – był krytykiem, w Palestynie – rozmówcą. W Polsce ich wyszydzał, odganiał, odrzucał, w Palestynie – rozumiał. Dlaczego? Spełnili bowiem elementarny warunek stawiany przyzwoitemu Żydowi: wyjechali. Tutaj także ewentualną życzliwość wobec Żydów Wańkowicz zaczął ograniczać do syjonistów. Z grupy darzonej sympatią wyjąłby zapewne jeszcze takich, którzy wylewali na Polaków gorzkie żale. Najlepszy przykład dał Wańkowicz pod bramami Jerozolimy. Rusza w stronę Tel Awiwu albo z Tel Awiwu wraca. Po drodze pasażerowie rozmawiają po polsku. Jeden z nich siedzi w ciszy, ale okaże się zaraz, że także pochodzi z Polski. Milczy po przeżyciach na uniwersytecie, wciąż pamiętając szykany ze strony polskich studentów, na dobre zniechęcony do polszczyzny. Wyjaśnienie to podziela na Wańkowicza irytująco. Czy również

w pozostałych językach ten krnąbrny Żyd nie zamierza się odzywać z powodu antysemitów? – pytał. Po niemiecku („bo Hitler”), po angielsku („bo wiadomo”), po ukraińsku („bo rzeź”), po rosyjsku („bo pogromy”), po francusku („bo rząd”), po węgiersku („bo Horthy”)? „Nawet po żydowsku nie, bo jakże siebie wzajemnie wyrzynacie. Poprawiłem się na siedzeniu z zadowoleniem, że tak odparowałem tę żydowską neurastenię” (Wańkowicz 1991: 67)

Tego wykpionego przez niego Żyda łatwo sobie wyobrazić. Czemu taką niechęć czuł właśnie do Polski? Nie do Francji, Anglii, Rosji ani Węgier? Zapewne z tej prostej przyczyny, o której Melchior nawet nie pomyślał. Krajem rodzinnym tego człowieka była wyłącznie Polska. Owszem, krzywdzić mogli go różni Niemcy, Francuzi czy Rosjanie, ale upokorzyć mogli go tylko Polacy. Nie cierpi więc na neurastenię, ale na ciężki resentyment.

Palestyńskie wiatry łagodziły opinie Wańkowicza. Nabrał wtedy – jako prawomocny „właściciel” Polski – świadomości dotyczącej wielu ograniczeń utrudniających gojom rozumienie Żydów zasiedlających Polskę jako sublokatorkę. Oto osobne ludy zajmowały tam osobne izby. Jedna była oświetlona, właścicielska, drugą spowijałby cień. Żydzi spoglądali z tej ciemnej, Polacy siedzieli w oświetlonej. Żydzi widzieli wyraźne postacie, Polacy – oślepieni własnym światłem – dostrzegali jedynie kontury. Lepszej metafory nie mógł już Melchior wymyślić. „Oni wszystko widzieli, a my? Niższe warstwy wierzyły w mord rytualny, średnie w Protokoły Mędrców Syjonu, wyższe – w nietwórczość żydowską, której geniusz jest rzekomo tylko przetwórczy i spekulacyjny” (Wańkowicz 1989: 313, por. także: Wańkowicz 2011: 281).

Powyższe przywary ludzi oślepionych Melchior przypisał innym. Zostawmy samoocenę tego kresowego inteligenta. Bywa on zresztą jakoś dziwnie wyrozumiały – dla Sowietów w Moskwie (skoro „wprowadzają równość”), dla Niemców w Prusach (skoro „krzewią cywilizację”)... Jakby rozumiejący od podszewki świat Polak. Znał sytuację obcych narodów, które z grubsza szanuje, i czuł znaczenie miejsc własnych, które z zasady chroni. Krytykował zarazem nacjonalizm. Ale przecież – dodawał natychmiast, podkreślając przeczenie wielką literą – są narody Nie na swoim miejscu. Naród w domu zasługuje zatem na respekt. Żydzi „w gościach” potrzebują raczej rady – wyjeżdżajcie: „Wolę piórem wspierać jak rozwalać. Ta moja dośrodkowa predyspozycja przejawia się nawet wówczas, gdy piszę o obcych” (Wańkowicz 1991: 87).

Obcy za granicą to zatem bohater reportażu do opisania ze szczegółami. Obcy miejscowy – to kluczowy problem do rozwiązania „po dobroci”. Gorzko w takim kontekście wyglądają wygnania z ogarniętej wojną Polski. Otóż Wańkowicz ujawnił ekspulsyjne zapiski Hanny Korzeniewskiej. Właścicielki podanych tam nazwisk nigdy nie miały innej ojczyzny niż Polska. Należały do troskliwych

koleżanek, przeważnie do polskich Żydówek. One wszystkie – Zilbermanowa, Erbelsfeldowa, Lederkramerowa, Adlerowa, Blanksteinowa, Honigbaumowa, Turnheimowa – utraciły dom (Wańkowicz 1991: 161).

5.

Najchętniej przekonania Wańkowicza dotyczące Żydów określiłbym *melizmem*. Taki żartobliwy dystans ułatwiłby lekturę Mela. Zamiast prostowania jego wyobrażonej historiografii – przymknięcie oka, zamiast weryfikacji księżycowych ocen – coś życzliwszego. Bo naprawdę trudno niekiedy czytać go poważnie. „Żydzi, wyceniając człowieka, na pierwszym miejscu stawiają intelekt, narody osiadłe raczej charakter” – twierdził. Później z całym przekonaniem wyciągał z tego absurdu konsekwencje (Wańkowicz 2011: 297).

Wynajdywanie najróżniejszych określeń na sytuacje i osoby stawiało się sposobem Wańkowicza na zdobycie emocjonalnej przewagi i osiągnięciem dominacji. Taką to metodą brał niekiedy na własność żonę Zofię. Sam został dumnym Kingiem, specjalistą od spraw istotnych, ją zaś kpiarsko nazwał Królikiem, natomiast jej codziennie zapisy – „Rypcium-Pypcium”, które było „przez długie lata małżeństwa, że tak rzeknę, na stopie półlegalnej” (Wańkowicz 1979: 36). Idźmy więc tymi pozostawionymi przez Mela śladami. Istnieje *kundlizm* od kundla (przywary poszlacheckiej Polski), istnieje *puentylizm* od puenty (retoryczne skłonności Żydów). Dlaczegoż to miałyby nie pojawić się *melizm* od Melchiora? – czyli zespół opinii pisarza o Bożym świecie.

Pochodzenie własnego imienia cieszyło Wańkowicza. Zaraz po powrocie do kraju pisze on felietony do radia. Redakcyjna cenzura prewencyjna broni mu jednak podejmować najciekawszych tematów: „o Żydach”, „o katolikach”, „o seksie”. Proszony, dyktuje kiedyś życzenia dla słuchaczy. Wychodzą mu strofki ze wszystkim, co wówczas na antenie zabronione, dlatego redaktor każdej z nich stanowczo się sprzeciwia. Zgodzi się dopiero na strofę ostatnią, emisję zaś uzależni od szefa Wydziału: „Kolka Wam w bok w ten Nowy Rok”. Mel (od *melech*), satyryk, ma tymczasem nadzieje, że Noe (od Noacha) – wydawca – przyklepie sprawę. Zamieszkiwali przecież w sąsiednich Testamentach, Noe – w Starym, Mel – w Nowym. „Nie ma frajerów, żeby to dawać” – odparł tamten królowi światła (Wańkowicz 1979b: 36).

Cechę melizmu stanowiły nadmiar, cudowne rozmnażanie tekstu – przy jednoczesnym urywaniu wątków, również dotyczących historii Żydów. Samodzielnie historii tej Wańkowicz nie zgłębiał. Wertował książki znawców tematu i wysnuwał daleko idące wnioski. Podchwytując cudzą wiedzę, oceniał świat pryncypialnie. Źródła historyczne traktował wybiórczo, szukając argumentów za emigracją Żydów. Przesadzał. Wtedy z nieukrywaną troską w głosie prosił

w sprawie Żydów o zrozumienie, „że stylizacja nie jest kłamstwem, tylko kontrastowym uwidocznieniem prawdy. Kto hołduje fotografiom bez cieni na twarzy, wyrzeka się najistotniejszego wzruszenia” (Wańkowicz 2011: 16).

Wymyślił na to wszystko stosowną metaforę. Należała do Haukego, gawędziarza, racjonalisty, obieżyświata. Przygotował on autorski wykład do wygłoszenia na terenie moszawy. Porównał go żartobliwie do czulentu gotowanego na wzgórzach Palestyny. Była to najpewniej ulubiona potrawa piszącego na tematy żydowskie Mela. „Pcha się tam wszystko, co przyjdzie do głowy, zapieka się, im dłużej stoi, tym lepiej smakuje”.

Najważniejszą bodaj cechą melizmu stanowi neutralizacja krytyków. Wańkowicz był na ogół przekonany do swych racji. Czytelnika ustawiał on po swojemu, podsuwając mu do odrzucenia kolejne skrajności. Krajowe rozliczenia z okolicami Września? „Surmy bohaterszczyków”? „Kwiki pięknoduchostwa”? Melizm zawsze stoi między nimi. Mieszkanie między skrajnościami zostało pielęgnowaną manierą pisarza. Różnie o nim mówili, gdy osiadł w Polsce. „Andersowski ochlapus” – jedni, „putramencki liżydupa” – drudzy. A on? Zbiera anonimy i pielęgnuje pewność siebie. Przede wszystkim ucina dyskusje – jestem taki, jaki jestem. Podobnie traktował krytyków: jeśli osądzają go za antytezy, sprzeczności w jego myśleniu, wszyscy za wszystko, to słuszność ma jedynie on. Uwielbiał te zastrzeżenia krytyków sprowadzać do absurdu: listonosze – socjalistyczni doręczyciele – oburzają się na niego, że śmiał nazwać ich – państwowych funkcjonariuszy – „pocziwcami”. „Cha, cha, cha”. Kiedy strzelano do niego w Łodzi po jakimś odczycie, zbył wszystko kpiną. „Zarzucają mi, że jestem Kali totalista, nieetyczny agresor, niehumanitarny aneksjonista, supersoniczny szpieg, mikrofonołapacz, genocyda, gyrmand atomowy, słowem wstecznik dziewiętnastowieczny” (Wańkowicz 1975: 339).

Istotne „pomiedzy” – skutecznie neutralizujące również krytykę melizmu – dotyczyło Żydów: antysemita osądzi go za ich apologię, przekonywał, a od filosemity oberwie za ich krytykę. W taki niewyszukany sposób otrzymuje na własność poręczne narzędzie do obrony wygłaszanych idei dotyczących Żydów. Ataki krytyków wystarczyło teraz przypisać konkretnej partii. „Autorzy antysemicy ubiegali się w obniżaniu poziomu z łzawymi autorami filosemickimi. Jak widać, o Żydach pisały pióra mniej odpowiedzialne” (Wańkowicz 2011: 280). Rozsądniej trzyma pióro dopiero Wańkowicz; wykonuje obiektywną pracę, szukając bezstronnych prawd. Prywatny pogląd Melchiora? „To jakby laboranta pytać, czy jest «filo», czy «anty» tego, co ma pod mikroskopem” (Wańkowicz 1989: 88).

Tak naprawdę uczony Mel wyrażał opinie. Opinie wygłasza się sztuczkami retorycznymi, mrugając do czytelnika, podnosząc głos albo marszcząc brwi, parskając na adwersarzy. Pogląd zaś domaga się racjonalnego argumentu. Opinia

pasuje autorowi, pogląd – opisuje świat. Opinie się tworzy, pogląd się wyraża. Jedną – na użytek zajmującej opowieści, drugi – na podstawie zaistniałych faktów. Opinia jest tak górnolotna, jak retoryka autora, pogląd jest tak zagmatwany, jak złożoność świata. Wydawaniu różnych opinii Wańkowicz poświęcił passusy: „Realizm robią tylko kiepscy malarze”; „Polacy nie byli narodem wojowniczym”; „W Polsce w czasie rozbiorów, w czasie obu wojen światowych kokietowano Żydów” (Wańkowicz 1975: 406, 2011: 306).

Obu!

| Bibliografia

- Wańkowicz Melchior (1968), *Zupa na gwoździu*, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1972), *KaraŃka La Fontaine'a*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1974), *Tędy i owędy*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 4, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1975), *Zupa na gwoździu doprawiona*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 8, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1978), *Monte Cassino*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 2, PAX, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1979a), *Szczenięce lata*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 11, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkowicz Melchior (1979b), *Królik i oceany*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 13, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1989), *Drogę do Urzędowa*, w: tegoż, *Dzieła emigracyjne*, t. 1, Polonia, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (1991), *Klub trzeciego miejsca; Kundlizm; Dzieje rodziny Korzeniewskich*, w: tegoż, *Dzieła emigracyjne*, t. 3, Polonia, Warszawa.
- Wańkowicz Melchior (2011), *De profundis; Ziemia za wiele obiecana; Wojna i pióro*, wstęp Marcin Kula, Wojciech Jagielski, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Prószyński i S-ka, Warszawa.

| Abstract

PIOTR WEISER

“Your Excessive Prophecies Do More Harm than Good.”

Wańkowicz on Jewish People

This is an attempt to show Melchior Wańkowicz's opinions on the history and culture of Jews in the context of his activities in interwar Poland and his stay in exile in Mandatory Palestine.

Keywords: Melchior Wańkowicz; Jews; Palestine (1942–1943); Zionism; anti-Semitism

| Bio

Piotr Weiser – dr. hab., prof. w Katedrze Kultury XX i XXI wieku UKSW. Historyk kultury, pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma, autor prac: *„Okropny był ten Majdanek, a tak trudno go opuszczać”. Próba antropologii kacetu* (2020); *To nie ja wymyśliłem ten kraj”. Izrael Hłaski* (2015). Kończy książkę *„Dobrze, nazwijmy to życiem”. Ocalenie w literaturze popiołów*.

E-mail: kochamwroclaw@gazeta.pl

ORCID: 0000-0001-8287-4577